

już otwarty sarkofag milczenia...

gdzieś niedaleko

zatarzonych szlaków porozrzucane pustynne katedry
bezglowy jeździec strudzony drogą omija to miejsce

młyńskie koło już nie mieli mąki od stuleci
na rynku dzwon podparty łądogą czasu mileczy

tajemnica ognia w czaszy podwieszanej latarni
kładzie cień na ostrzu zimnej nadchodzącej kosy

czerwony klasztor

motyle już nie siadają na słonecznikach van Gogha
perspektywa przycięta opiłkami snu klasztornej bramy

do której kołacz strudzony drogą pielgrzym cisza
kołatki pokory patchworki odmawianych pacierzy

kadzidel wonne strumienie rozświetlają okolice
a zioła medytują w przydomowym ogródku

nieznany

przechodzi obok mnie nieznany człowiek
w przywiązany tobołku sprasowane setki
metalowych puszek odmierza upływający czas

przechodzi obok mnie nieznany człowiek
mętym wzrokiem rozpoznaje okolice
życie jak węzeł gordyjski ciągnie w dół

przechodzi obok mnie nieznany człowiek
gdzieś na wietrze suszą się proporce marzeń
o choćby skrawku cienia prawdziwego domu

gruzja 2008

korona cierniowa zroszone krwią powieki
tysiące kilometrów kolczastego drutu

gąsienice czołgów zatopione w błotnistej toni
szelest przelatujących kul nuci melodię wolności

wojownicy gotowi na śmierć potykają się o fotografie
najbliższych trwoga łązy tu nie przystoją walcz

niepokorna

już otwarty sarkofag milczenia tylko pustka
u zbiegu czterech ścian pętla odwróconego czasu

zasłony dni naświetlonych tęczą powoli zanikają
w niedopalonych kniejach podmiejskiego lasu

poprzez stopy niedostępne bagna i wrzosowiska
pędzi kamiennym traktem obiecana apokalipsa

w pracowni

delikatnym ruchem węgla szkicuje zaokrąglone piersi
ciało modelki przeciąga się wśród porozrzucanych płócien

w kącie pracowni obrazy młodego artysty zroszone
wieczornym deszczem z drobinami muzyki Bacha

puchary pełne wina lampiony rozbłysków umysłu
woda cudem zamieniona sływa perlistym strumieniem

pytanie o północy

cóż warte cierpienie oddechem odlatującej ważki
cierpkie krople wosku w wulkanie świecy utopiona ćma

piszę do ciebie w tę zimną noc kiedy słowa tracą sens
papier ugina się pod ciężarem kapiącego atramentu

poskreślane zdania wysłane w nicość czarne kleksy
"mundus, non incoeperit, sed fuerit ab aeterno"

sms

nie słyszę ciebie a noc wydaje się zbyt krótka
w sieni porozrzucane zakłete słowa w ulotkach
poranne mgły wiją się wśród parkowych alejek

bezsensowność wymyka się niepostrzeżenie na ulicach
strącone krople deszczu zataczają kręgi strachu
odrywa się od kokonu kolejny pusty pergamin dnia

nadal nie słyszę ciebie chociaż wiem że sms doszedł
wystukuję pospiesznie kolejną wiadomość i wysyłam
na ekranie mignął szybko komunikat bateria rozładowana